

NATIONAL
GEOGRAPHIC

MAM

GRZEGORZ KASDEPKE

PRAWO!



CZYLI NIEOMAL WSZYSTKO, CO POWINNIŚCIE WIEDZIEĆ
O PRAWACH DZIECKA, A NIE MACIE
KOGO ZAPYTAĆ!





MAM

GRZEGORZ
KASDEPKE

PRAWO!

CZYLI NIEOMAL WSZYSTKO, CO POWINNIŚCIE WIEDZIEĆ
O PRAWACH DZIECKA,
A NIE MACIE
KOGO ZAPYTAĆ!



NATIONAL
GEOGRAPHIC

AKCJA K.O.T.

Nie każdy lubi teatr, ale też nie każdy jest na tyle szybki, aby uciec przed panią Elą. Mimo emerytalnego wieku i mocno zaokrąglonej figury, pani Ela podczas długiej przerwy sprawnie wyłapała kilkunastu najgłośniejszych osobników – i w ten właśnie sposób powstało szkolne koło teatralne.

– Muszę? – jęknął Barył z piątej klasy, wychodząc zza donicy z palmą. Wyglądał przy tym na tak zrozpaczonego, że trudno było nie podziwiać jego aktorskich talentów.

– Dziecko, nie musisz – zapewniła pani Ela, wlewając w serce Baryła odrobinę otuchy. – Ty chcesz! Tylko na razie nie zdajesz sobie z tego sprawy.

Baryłowi zrzędała mina, przez co wyglądał bardziej baryłkowato niż zwykle, ale widząc determinację na twarzy pani Eli, chwilowo zrezygnował z protestów. Nie mógł jednak nie wyrazić oburzenia z innego powodu.

– Dzieci to są w zerówce – zasapał. – A ja jestem wyższy nawet od pana wuefisty!

– Raczej cięższy – sprostowała pani Ela. – Poza tym wzrost o niczym nie świadczy.

Kolejny wielbiciel teatru ukrył się za marmurowym popiersiem Janusza Korczaka, patrona szkoły.

– Widzę cię – zaświergotała pani Ela.

– Mnie? – upewnił się Kornel z czwartej „d”.

– Czy mnie? – chciał wiedzieć jego przyjaciel, Kacper.

– Teraz widzę was obydwu – oznajmiła pani Ela. – Wychodźcie, dzieciaki.

Kornel i Kacper zamarli z oburzenia. „Dzieciaki!”.

Skompletowanie reszty teatralnej ekipy przebiegło bez niespodzianek. Pani Ela, znająca szkolny budynek od prawie trzydziestu lat, doskonale wiedziała, gdzie należy szukać najbardziej uzdolnionych aktorów. Część z nich zawisała w szatni, udając kurtki i inne wierzchnie okrycia. Część zastygła w bezruchu, licząc na to, że zostaną wzięci za rzeźby. Niektórzy symulowali atak wyrostka robaczkowego. Inni udawali, że kompletnie nic nie słyszą. Byli i tacy, którzy z braku lepszego pomysłu schowali się w toalecie – ale nie przewidzieli, że może ich stamtąd wypłoszyć pan Stasio, chuderlawy ochroniarz. Tak czy siak, już dziesięć minut po rozpoczęciu akcji K.O.T. (Kompletowanie Obsady Teatralnej) świetlica, w której miała odbyć się pierwsza próba, była pełna zrezygnowanych uczniów.

– Przede wszystkim chciałam wam pogratulować – zaczęła pani Ela. – Umykając przede mną, wykazaliście się pomysłowością, a wielu z was także prawdziwie aktorskim talentem.

– Dziękujemy – powiedział Alek, przypominawszy sobie, że jest przecież prymusem.

– To ja wam dziękuję – odpowiedziała pani Ela. – Oszczędziliście mi sporo pracy. Zamierzałam przeprowadzić eliminacje, żeby sprawdzić, kto z was nadaje się do kółka teatralnego, a kto nie, ale widzę, że wszyscy się nadajecie.



Dopóki nie skończysz osiemnastu lat, masz prawo cieszyć się wszystkimi przywilejami przysługującymi dziecku.

(Według art. 1 Konwencji o Prawach Dziecka)



- Jęk, jaki towarzyszył ostatnim słowom, z trudem można było uznać za objaw radości.
- A dziewczyny? – zapytał Janek, zwany potocznie Don Juankiem. – Teatr bez aktorek?
 - Aktorki zwykle same przychodzą – zapewniła go pani Ela. – To tylko aktorów trzeba doprowadzać siłą.
- Jakby na potwierdzenie tej starej prawdy drzwi świetlicy otworzyły się i do środka wkroczyło stadko chichoczących dziewczyn.
- A może ja nie chcę być aktorem?! – zbuntował się Barył.
- Pani Ela spojrzała na niego zdziwiona.
- A nie chcesz? – zapytała.
 - Nie powiedziałem, że nie chcę – zmieszał się Barył. – Gdybym jednak nie chciał, to co?
 - To nic – wzruszyła ramionami pani Ela. – Kto nie chce, w każdej chwili może iść do klasy.

Zgromadzeni w świetlicy kandydaci na aktorów zaczęli spoglądać na siebie niepewnie. Iść do klasy? Tak po prostu? Mogą sobie wstać i wyjść?

– Możecie sobie wstać i wyjść – potwierdziła pani Ela. – Pozostałych informuję, że pan dyrektor zgodził się zwolnić was z dwóch ostatnich lekcji.

Świetlicę wypełniły radosne wrzaski.

– Poza tym obiecał zamówić nam pizzę – dodała pani Ela. – Na dobry początek.

Na twarzy Baryła odmalowała się wyraźna rozterka. Nim jednak zdążył coś powiedzieć, do świetlicy zajrzał wyraźnie zaniepokojony pan Stasio, ochroniarz.

– Wszystko w porządku? – zapytał panią Ełę. – Słyszałem jakieś wrzaski.

– Mamy próbę teatralną – uspokoił go Barył. – Jak przyjedzie pizza, będzie ciszej.

– Pizza? – Pan Stasio oblizał się łakomie. – Nie potrzebujecie więcej aktorów?

– To jest teatr tylko dla dzieci – zastrzegł Barył.

– Właśnie – poparł go Don Juanek.

– Czyli jestem już za stary? – Pan Stasio spojrzał pytająco na panią Ełę.

– A dawno pan skończył osiemnaście lat?

– Niedawno – zapewnił pan Stasio. – Jakieś trzydzieści lat temu.

– No to od trzydziestu lat nie jest pan dzieckiem.

Zapadła cisza.

Pan Stasio westchnął.

– Właściwie aktorów nam nie brakuje – odezwała się w końcu pani Ela. – Za to nie mamy jeszcze ani jednego widza... może pan się zgodzi?

– Bardzo chętnie – ucieszył się pan Stasio. – A z czym będzie pizza?

– Dzieci zdecydują – odpowiedziała pani Ela.

– Tylko nie „dzieci”! – usiłował protestować Kornel.

Na szczęście Kacper w porę go uciszył.

TEATR KONEWKA

Obawy Kacpra, że druga próba szkolnego koła teatralnego nie będzie już tak ciekawa jak pierwsza, okazały się, na szczęście, płonne – zaraz na jej początku doszło do potężnej awantury, i wszyscy byli zadowoleni.

– Co to za nazwa „Szkolne koło teatralne”?! – zabulgotał Barył. – Powinniśmy nazywać się jakoś nowocześniej!

– „Koło” pasuje do twego brzucha – odezwiała się złośliwa Dorotka, zwana Szpilą. – Chyba że wolisz „Szkolny balon teatralny”.

Barył poczerwieniał z gniewu – nim zdążył jednak coś powiedzieć, ubiegła go pani Ela.

– Dzieciaki, tylko bez złośliwostek, proszę! – zawołała. – Jeżeli macie jakiś pomysł na nazwę, to słucham.

– „Brzuchomówcy” – pisnęła Szpila, zerkając na Baryła.

– „Półmózgi” – warknął Barył, zerkając na Szpilę.

Pani Ela zgromiła ich wzrokiem.

– „Teatr na szóstkę” – zaproponował Alek, poprawiając swoją odznakę wzorowego ucznia.

– „Wybrańcy Bogów” – rzuciła artystycznie potargana Wiola.

– A może by tak... sympatyczniej? – Urszulka rozejrzała się niepewnie. – Na przykład „Teatr Stokrotka”?

– Trzymajcie mnie! – Barył złapał się za głowę. – To może od razu nazwijmy się „Krasnale”?!

– Albo „Skrzaty”! – wtrącił podekscytowany Jaś z pierwszej klasy.

Barył popatrzył na niego ciężkim wzrokiem.

– Uprzedzam – wycedził po chwili – nie wezmę udziału w niczym, co może mnie skompromitować.

Pani Ela westchnęła, zerkając dyskretnie na zegarek. Pierwszą próbę zdominowały kłótnie o to, która pizza jest najlepsza. Drugą – kłótnie o nazwę zespołu. Ciekawe, na której próbie dojdzie wreszcie do kłótni o repertuar.

Jej niewesołe rozmyślania przerwało głośnie pukanie do drzwi. Wszyscy zawiśli wzrokiem na poruszającej się klamce.

– Może to znowu dostawca pizzy? – Barył popatrzył z nadzieją na panią Elę.

Ale to nie był dostawca pizzy – w drzwiach świetlicy ukazał się lekko zmieszany Tuan z trzeciej „a”.

– Mogą być i sajgonki... – wymamrotał Barył, przetykając odruchowo ślinę.

– Słucham? – Tuan popatrzył na niego ze zdumieniem.

– Lub kurczak w sosie słodko-kwaśnym – Barył przymknął oczy, oblizując się

łapczywie. – A na deser banan w gorącej czekoladzie! Twój tata będzie sponsorował nasz teatr?

Oślupiały Tuan powiódł wzrokiem po świetlicy.



**Nie ma gorszych ani lepszych dzieci –
masz takie same prawa jak wszyscy!**

(Według art. 2 i 30 Konwencji o Prawach Dziecka)

– Czyli to jest jednak próba teatru, tak? – zapytał. – Teatru „Konewka”?

– „Konewka”?! – Tym razem osłupieli wszyscy, włącznie z panią Elą.

– No co? Kacper mówił, że „Konewka” – wyjaśnił Tuan. – Chciałem się zapisać. Prawda, Kacper?

Zaczerwieniony Kacper wstał i poprawił fryzurę; odkąd zapuścił włosy, większość czasu spędzał na odgarnianiu ich z twarzy.

– Mała pomyłka... – chrząknął zakłopotany. – Zresztą wszystko przez mego

tatę. Powiedziałem mu o naszym teatrze, a tata zaraz wymyślił, żebyśmy zrobili przedstawienie o prawach dziecka. I zaczął opowiadać o konewce. A potem graliśmy z Tuanem w piłkę i opowiadałem i o teatrze, i o konewce, i chyba się Tuanowi pomieszało.

– O konewce czy o konwencji? – Pani Ela parsknęła śmiechem. – Podejrzewam, że twój tata miał na myśli Konwencję o Prawach Dziecka. To taki dokument, który mówi o tym, że dzieci mają wiele różnych praw.

A swoją drogą pomyśl, żeby zrobić o nich sztukę, jest całkiem, całkiem...

Alek spojrzał z politowaniem na Kacpra i Tuana, a potem przybrał minę, która miała dać wszystkim do zrozumienia, że on, owszem, wie, co to jest Konwencja o Prawach Dziecka.

– O nie! – krzyknęła Emilka. – Myślałam, że wystawimy sztukę o dawnych czasach, a ja będę księżniczką!

– A Barył smokiem – zachichotała Szpila.

– A ja rycerzem! – wypalił Don Juanek. – Uratuję Emilkę, a potem będziemy się całować!

Cała świetlica ryknęła śmiechem.

– Nie ma mowy – odezwał się w końcu Barył. – Nie będę grał w żadnych głupich bajeczkach. Już wolę prawa dziecka.



- Na szczęście nie ty tu rządzisz! – wrzasnęła Wiola.
 - Jestem najstarszy. – Barył spojrzał na nią z wyższością.
 - Raczej najgrubszy! – syknęła Szpila.
 - Dość! – krzyknęła pani Ela. – Przeprowadzimy głosowanie!
- Barył aż zamarł z oburzenia.
- Głosowanie?! – zapytał. – Ale mój głos chyba będzie liczył się potrójnie?!
 - Niby dlaczego?! – krzyknęła Szpila. – To nie kilogramy głosują, tylko ludzie!
 - Dziewczyny w ogóle nie powinny mieć głosu! – ryknął Barył.
- Męska połowa świetlicy zarechotała. Wśród dziewczyn zawrzało.
- A może to grubasy nie powinni głosować? – zapytała Emilka.
 - Albo chudziny? – wtrącił Jaś z pierwszej klasy.
 - Ty lepiej siedź cicho – warknęła Szpila. – Jesteś za mały, żeby się wtrącać.
- Pierwszoklasistów zatkało ze złości.
- Zawsze tak wyglądają próby? – zapytał Tuan.
 - Nie twoja sprawa! – prychnął Dawid. – Kto jak kto, ale ty to już naprawdę się nie odzywaj!
 - Bo jestem z Wietnamu?! – zdenerwował się Tuan. – No powiedz! O to chodzi?!
- Zapadła cisza.
- I wtedy do świetlicy wszedł pan Stasio, ochroniarz.
- Wstyd! – powiedział roztrzęsionym głosem. – Wszystko słyszałem! Wstyd! Przecież nieważne: gruby, chudy, biały, zielony, biedny, bogaty, chłopak, dziewczyna – wszystkich was lubię tak samo! A wy... wstyd!
 - Ale... panie Stasiu... – wykrztusił Barył. – To tylko próba...
 - Właśnie... – poparła go Szpila. – Robimy sztukę o prawach dziecka...
 - Tak? – Pan Stasio spojrzał pytająco na panią Elę.
- Lecz pani Ela nic nie powiedziała.
- Tak? – Pan Stasio wlepił wzrok w poczerwieniałego Tuana.
- Tuan popatrzył na Baryła.
- Tak? – powtórzył pytanie pan Stasio.
- Barył zagryzł wargi.
- Tak czy nie?!
 - Tak – uśmiechnął się Tuan. – To będzie pierwsza sztuka naszego teatru „Konewka”.

LALKI

Ku rozpaczy Baryła głosowanie przebiegło nie po jego myśli. Większość aktorów szkolnego teatru „Konewka” zdecydowała, że ich pierwsze przedstawienie będzie przedstawieniem kukiełkowym.

– Zwariowaliście? – jęknął Barył. – Mamy bawić się laleczkami? Jak przedszkolaki?

– Byłeś kiedykolwiek w prawdziwym teatrze? – zapytała Wiola, targając wojowniczo włosy.

– W takim dla dzieci? – Barył popatrzył na nią ironicznie.

– Bo ja byłam! – kontynuowała Wiola. – W tym, w którym występuje moja mama! I widziałam kukiełkowe przedstawienia nie tylko dla dzieci!

– Powiem pani – pisnął Jaś z pierwszej klasy – że chodzisz na przedstawienia nie tylko dla dzieci!

Zanim Wiola zdążyła zdzielić go zesztytem po głowie, do świetlicy weszła – zgodnie z treścią przysłowia: „O wilku mowa, a wilk tuż!” – pani Ela.

– I jaki wynik głosowania? – zapytała.

– Kukiełki – poinformował usłużnie Alek. A potem poprawił plaketkę z napisem „Wzorowy uczeń”.

– Ha! Wiedziała! – Pani Ela spojrzała z triumfem na pana Stasia, który stał w drzwiach ugięty pod ciężarem ogromnego worka. – A pan nie wierzył, panie Stasiu, że już dzisiaj przydadzą się te wszystkie klamoty.

„Te wszystkie klamoty” okazały się różnokolorowymi zwojami materiału, farbami, listewkami, pudełkami z modeliną, szpulkami nici, poduszczkami pełnymi igieł, opakowaniami waty i całą masą bliżej nieokreślonych przedmiotów.

– Włączamy się do akcji „Sprzątanie świata”? – wykrztusił Barył.

– To nie śmieci. – Pani Ela spojrzała na niego ciężkim wzrokiem. – Z czegoś chyba trzeba zrobić aktorów, prawda?

– Super! – Jaś klasnął w dłonie. – To tak, jakbyśmy byli ich rodzicami!

Nieklamany entuzjazm Jasia wywołał niesmak na twarzy Baryła i kilku innych chłopaków. Jednak, chcąc nie chcąc, zabrali się do roboty; pod kierownictwem pani Eli mozolnie powoływali na świat główki kukiełek, rączki kukiełek, brzuszki kukiełek i to wszystko, co porządne kukiełki powinny mieć – nim minęła druga godzina lekcyjna, obsada najbliższego przedstawienia była skompletowana. Pan Stasio, który od czasu do czasu, nie mogąc opanować ciekawości, zaglądał do świetlicy, piał z zachwyty nad każdą z lalek. No, może nie nad każdą...

– I co teraz będzie? – zapytał Baryła.

– A co ma być? – odpowiedział Barył.

– Chyba nie wyszły?...

– Jak to „nie wyszły”?!



Państwo, w którym mieszkasz uczyni wszystko,
co możliwe, aby **chronić Twoje życie!**

(Według art. 6 Konwencji o Prawach Dziecka)

Pan Stasio z trudem opanował grymas niesmaku, patrząc na leżące przed Baryłem kukielki.

- Myślałem... – chrząknął dyplomatycznie – że to miały być dzieci?
- No i są! – warknął Barył.
- Ale ludzkie dzieci – brnął pan Stasio. – Do przedstawienia o prawach dzie...
- To są normalne, ludzkie dzieci! – przerwał mu poirytowany Barył.
- Nie wyglądają na normalne – zaproponował pan Stasio.

Barył posiniał z gniewu. Pani Ela uznała, że czas interweniować.

- Moim zdaniem, są świetne – powiedziała. – Brawo!
- Hm... – Barył spojrzał zmieszany na swoje dzieło.
- Znakomicie to wymyśliłeś – kontynuowała pani Ela. – To do scenki o tym, że każde dziecko ma prawo do życia, tak?
- Noooo tak... – wymamrotał Barył.
- Genialne! – Pani Ela pokiwała z uznaniem głową.

Pan Stasio wytrzeszczył oczy, spoglądając to na panią Elę, to na Baryła, to na kukielki... Minęło dobrych kilka chwil, nim zdołał przywołać na twarz wyrazy uznania.

- Rzeczywiście... – Podrapał się po głowie. – Genialne...

Barył zerknął z satysfakcją na pracującą w milczeniu Wiołę. Potem przeniósł wzrok na swoje kukielki. Owszem, może nie były zbyt piękne – ale kogo to obchodzi. Ważne, że on, Barył, przepada za nimi! Uwielbia je! Szczególnie, gdy Wioła popatruje na nie spod oka. Wtedy wręcz kocha swoje kukielki! A one chyba to czują, bo z każdą chwilą wydają się wyglądać coraz lepiej. I niech ktoś spróbuje powiedzieć, że nie nadają się do przedstawienia! Już Barył mu da!

No!





NOWI

Jako autor tej książki powinienem pozostawać w cieniu, a nie co i rusz pchać się na jej karty – ale tym razem jestem tu na specjalne życzenie aktorów teatru „Konewka”.

– Nie mógłbyś poprosić swego starego – powiedział Barył – żeby nam trochę pomógł z wymyślaniem scenek? W końcu jest pisarzem.

– Nie wiem, czy mój stary lubi, jak się mówi do niego „stary” – powątpiewał Kacper. – Poza tym on uważa, że lepiej zrobić coś samemu tak sobie niż nawet dobrze, ale z pomocą dorosłych.

– O rany! – jęknął Barył. – Co za nudziarz!

– Psyyt!... – syknął Kacper.

Barył zamilkł i mimowolnie rozejrzał się dokoła. Obydwaj mieli teraz takie miny, jakby spodziewali się, że siedzą pod którąś z ławek i ich podsłuchują.

– Co jest?... – zapytał szeptem Barył.

– Lepiej uważać... – odszepnął Kacper. – Z moim tatą nigdy nic nie wiadomo. Niby nic nie słyszy, a potem czytam o wszystkim w książce.

Co prawda, to prawda.

– To co robimy? – zapytał w końcu Barył.

– Musimy wymyślić coś sami – odpowiedział Kacper. – Przynajmniej spróbujmy. Jak nam nie będzie szło, to może wtedy tata trochę nam podpowie.

Barył westchnął i ruszył w milczeniu do świetlicy. Kacper szedł za nim ze zwieszoną głową. Od dwóch dni teatr „Konewka” biedził się nad siódmym artykułem Konwencji o Prawach Dziecka. Nic dziwnego. Kto nie wierzy, niech sam spróbuje wymyślić zgrabną scenkę o tym, że ledwo jakieś dziecko przyjdzie na świat, zaraz zostaje sporządzony akt jego urodzenia, żeby było wiadomo, jak dziecko ma na imię i jakie jest jego obywatelstwo.

– Obywa-co? – zapytał pierwszoklasista Jaś.

– Obywatelstwo – westchnęła pani Ela. – Czyli przynależność do jakiegoś państwa.

W świetlicy zaległa cisza. Porozkładane wokół kukietki patrzyły nieruchomo w sufit.

– Ja nazwę swoją Marysia – powiedziała nagle Emilka. – I narysuję akt urodzenia.

– A obywatelstwo? – zapytał Jaś.

– Obywatelstwo – poprawiła pani Ela.

– Wiadomo, polskie – wzruszyła ramionami Emilka. – Bo jakie inne?

– Może teatralne? – zaproponowała Urszulka.

– Nie ma takiego państwa jak Teatr – odpowiedziała Emilka. – A Polska jest, tak czy nie?

**Nie jesteś rzeczą ani numerem – od urodzenia
masz prawo mieć swoje imię, nazwisko
oraz państwo, które o Ciebie zadba.**

(Według art. 7 Konwencji o Prawach Dziecka)





Sprawa obywatelstwa wydawała się załatwiona. Za to wybrane przez Emilkę imię bardzo zniesmaczyło Baryła.

– Co to za imię „Marysia”? – powiedział z pogardą. – Ja swoją kukiełkę nazwę Żarówka! Albo Kondensator!

– Imię powinno być ładne! – krzyknęła Emilka.

– Kondensator brzmi ładniej niż Marysia! – odparł Barył. Nie wiadomo, jak potoczyłby się ten spór, gdyby nie interwencja pani Eli.

– Macie prawo nazwać swoje kukiełki, jak chcecie – oświadczyła. – Ale oczywiście nie tak, żeby je ośmieszać. Jest tyle sympatycznych imion...

- Polskie imiona są nudne! – zdenerwował się Barył.
- Nieprawda – odpowiedziała pani Ela. – Nie są nudne, tylko znajome. A to nie to samo.
- Dobrze, znajome – zasapał Barył. – A ja bym wolał coś bardziej oryginalnego!
- Może coś wietnamskiego? – wtrącił Tuan. – Na przykład Bao?

Barył zamyślił się.

- To imię dla chłopca czy dziewczynki? – zapytał po chwili.
- Dla chłopca – powiedział Tuan.
- Może być – przyznał łaskawie Barył. – Brzmi prawie jak boa. Wąh boa, rozumiesz. Ale przydałoby się jeszcze jakieś inne imię. Na przykład arabskie.

W tym momencie do świetlicy weszło dwoje śniadych, czarnowłosych dzieci – chłopiec i dziewczynka. Barył popatrzył podejrzliwie wpierv na nie, a potem na Kacpra.

- To dzieje się naprawdę? – zapytał. – Czy tylko w książce, którą pisze o nas twój tata?
- Nie mam pojęcia – wybełkotał Kacper. – Może ich uszczypniemy?
- Żadnego szczypiania! – krzyknął czarnowłose chłopiec. – Pani Elu, niech pani im powie!

Pani Ela z trudem powstrzymała rwącego się do czynu Baryła.

- Słuchajcie – powiedziała. – To są nowi uczniowie naszej szkoły. Przyjechali prosto z Palestyny. Poznajcie się...

- Khoulud – wpadła jej w słowo dziewczynka.
- I Tarek – przedstawił się chłopiec.

Barył zastrzygł uszami.

- Tarek? – powtórzył. – To brzmi prawie jak „Darek”. Ale oryginalniej. Dobrze, może być!...
- A jakie jest wasze... – Jaś przybrał skupiony wyraz twarzy – ... o...by...wa...tel...stwo?
- Podwójne, polsko-palestyńskie – odpowiedziała Khoulud. – Nasza mama jest Polką, a tata Palestyńczykiem.

- Można tak? – zdziwił się Jaś, patrząc pytająco na panią Elę.
- Można, można... – Pani Ela pokiwała głową. – Ale teraz, bardzo was proszę, dajmy już spokój wszystkiemu, co nie jest związane z przedstawieniem. Musimy wreszcie coś wymyślić.
- A może jednak... – jęknął Barył – poprosimy tatę Kacpra, żeby nam pomógł? Przynajmniej przy tym jednym artykule? A sami zajmiemy się jakimś następnym, łatwiejszym...?

Pani Ela spojrzała na Kacpra.

- Mogę spróbować – mruknął bez przekonania Kacper. – Ale jak znam tatę, to zaraz zacznie tłumaczyć, że nie może, że właśnie pisze książkę, że coś tam...

Że coś tam – smarkacz! Przecież nie kłamię. Właśnie piszę książkę. Kiedy mam im pomóc? Ledwo starcza mi czasu na złapanie oddechu między jednym a drugim opowiadaniem. Na przykład teraz powinienem już skończyć, by zdążyć z następnym tekstem. Kończę więc – do zobaczenia w kolejnym rozdziale!

– Słucham?! – wykrztusił pan dyrektor. – Wiesz coś, tak?

– Tak.

– To dlaczego wcześniej nie mówiłeś?!

– Bo nie wiedziałem, że to o kukiełki chodzi!

Pan dyrektor policzył do dziesięciu, potem jeszcze raz do dziesięciu, a potem stwierdził, że im dłużej liczy, tym bardziej jest zdenerwowany.

– Kto je porwał?!

– Nikt.

– To gdzie są?!

– U Baryła.

Głośniki chrząknęły, pisnęły i w klasach rozległ się tubalny głos pana dyrektora:

– Barył, do mnie! To znaczy, do dyrektora! Do pana dyrektora! A właściwie do radiowężła, ale już!

A sekundę później:

– Jak było?

– Ciii... – Tuan przewrócił oczami i wskazał mikrofon.

Za późno – zewsząd rozległy się ryki, śmiechy i oklaski.

– Świetny występ, gratuluje... – bąknął spocony Barył, wchodząc do radiowężła.

– Nie podlizuj się – uciął zarumieniony pan dyrektor. – Dlaczego uprowadziłeś kukiełki?

– Uprowadziłem?! – Barył wyglądał jak wcielenie niewinności. – Zabrałem je do domu, żeby nikt ich nie ukradł!

– A kto miał je ukraść?! – wrzasnęła Szpila, która w tym właśnie momencie wpadła do radiowężła na czele rozzłoszczonych aktorek teatru „Konewka”.

– Ktoś! – Barył podniósł głos. – Nie trzeba było zostawiać kluczyka w szafce!

Głośniki chrząknęły, pisnęły i w klasach ponownie rozległ się głos pana dyrektora:

– Pan Stasio do radiowężła!

– Było dobrze – zapewnił Tuan, uprzedzając wiadome pytanie.

– Wiem... – Pan dyrektor nie krył zadowolenia. – Odwołuję alarm, a sprawę kukiełek proszę załatwić między sobą.

Załatwianie sprawy kukiełek polegało na potężnej awanturze, która odbyła się przy włączonych mikrofonach szkolnego radiowężła. Dzięki temu cała szkoła dowiedziała się, że Barył jest niepoważny, że zachował się jak kidnaper, że nie miał prawa samowolnie wnosić kukiełek, że to tak, jakby ktoś chciał uprowadzić dziecko za granicę, że Konwencja o Prawach Dziecka tego zabrania, że pan Stasio jest gapą, że pani Ela ma wszystkiego dosyć, że wszyscy są głodni, że wieczorem jest ostatni odcinek „K jak kochać”, że Wiola zgubiła rękawiczkę, a Kacper nie odrobił pracy domowej. W konsekwencji pan dyrektor zamknął na tydzień radiowężel, pani Ela zwolniła wszystkich z jednej próby, a Kacper dostał uwagę do dzienniczka – i właśnie dzięki tej uwadze o wszystkim się dowiedziałem, a co za tym idzie, mogłem napisać kolejne opowiadanie.

WYWIADÓWKA!

Byłem zdziwiony, gdy Kacper powiedział mi, że następnego dnia muszę iść na wywiadówkę – zdziwiony tym bardziej, że ostatnia wywiadówka odbyła się nie dalej jak dwa tygodnie temu. Kacper wytłumaczył mi jednak, że po pierwsze, rodzice powinni być w stałym, możliwie jak najczęstszym kontakcie ze szkołą, po drugie, to nie on ustala terminy wywiadówek, a po trzecie, ta akurat wywiadówka nie jest dla wszystkich rodziców, lecz tylko dla niektórych, wybranych.

- Czym sobie zasłużyłem na ten zaszczyt? – spytałem szczerze zaciekawiony.
- Mną – odpowiedział ponuro Kacper.

A potem wyznał, że wywiadówka będzie nietypowa także z tego względu, że jej początek ustalono na godzinę trzynastą i że zamiast do klasy tym razem mam iść do dyrektora.

- Czyli coś zmalowałeś, tak? – Chciałem wiedzieć.
- Moim zdaniem, nie – oświadczył Kacper.

Ale zdaniem pana dyrektora i kilkorga nauczycieli – owszem tak; ledwo wszedłem następnego dnia do szkoły, stojąca w progu woźna, pani Wicia, uśmiechnęła się z satysfakcją, burknęła pod nosem, że wreszcie smarkacze popamiętają, skarciła mnie za zabłocone buty, a potem wskazała drogę do dyrektorskiego gabinetu. W środku stała już ze zwieszonymi głowami grupka rodziców – pan dyrektor siedział w fotelu i patrzył na nich surowo.

- Oo, proszę, ojciec jeszcze jednego delikwenta – powiedział na mój widok. – Proszę tam, do kącika!

Stałem więc posłusznie w kąciku. I dopiero teraz, rozejrzawszy się dyskretnie, zauważyłem upchaną między rodzicami panią Elę – pozostali pracownicy szkoły, w większości dobrze mi znani nauczyciele Kacpra, skupili się wokół pana dyrektora. Jakim cudem aż tyle osób weszło do niedużego gabinetu, słowo daję, nie mam pojęcia; całe szczęście, że ktoś wpadł na pomysł, aby otworzyć okno – inaczej w ciągu paru sekund padlibyśmy z braku powietrza.

- Proszę państwa, sprawa jest poważna – rzekł pan dyrektor. – Państwa dzieci założyły teatr...
- Ja założyłam teatr – wtrąciła pani Ela.
- ...w którym ma miejsce krytyka szkoły... – kontynuował niezrażony pan dyrektor – ...nauczycieli, ogólnej sytuacji politycznej, a nawet dykcji!

Wszystkie przemowy mają to do siebie, że szybko zaczynają mnie nudzić; w ramach więc rozrywki przyjrzałem się dokładnie stojącym wokół mnie ludziom, a potem próbowałem odgadnąć, czyimi są rodzicami. Gruby pan pod ścianą – ten, który co parę sekund dyskretnie wyciąga z kieszeni cukierek – to zapewne tata Baryła. Ładna pani, niecierpliwie potupująca nogą, to chyba mama Szpili. Pan na samym początku, zapatrzony w pana dyrektora i potakujący każdemu jego słowu, to musi być tata Alka. Ten po mojej prawej stronie, tak



**Masz prawo wypowiadać się przed sądem
oraz innymi instytucjami na temat
wszystkich ważnych spraw, które Ciebie dotyczą!**

(Według art. 12 i 13 Konwencji o Prawach Dziecka)

bardzo podobny do Kacpra, to... – aa, przepraszam, to lustro. Pani przede mną, o kruczoczarnych włosach i śniadej cerze, to na pewno mama Khouluł i Tareka. Tak, to było łatwe. Podobnie jak odszukanie taty Tuana. Ale czyją mamą jest pani stojąca obok pani Eli?

Zamyślony spojrzałem w okno i... zobaczyłem Kornela!

– Ależ tak, Kornel! – krzyknąłem radośnie.

Pan dyrektor przerwał. Rodzice popatrzyli na mnie ze zdziwieniem. Stojąca obok pani Eli kobieta poczerwieniała.

– Nie można wszystkiego zwać na Kornela – powiedziała drżącym głosem. – Kacper też jest dobry. Z tego co wiem, pan również!

To jest rozmowa
dla dorosłych.
Dzieci nie powinny
brać w niej udziału!





**Masz prawo spotykać się z przyjaciółmi
oraz, za zgodą rodziców, przystępować do rozmaitych
stowarzyszeń i organizacji – o ile
nie zagrażają one bezpieczeństwu Twojemu, Twojemu otoczeniu
czy państwa, w którym mieszkasz.**

(Według art. 15 Konwencji o Prawach Dziecka)